

JANUSZ KRUPSKI ur. 1951; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Edukacja
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Janusz Krupski, Technikum Mechaniczne, edukacja w PRL

Edukacja

W Technikum Mechanicznym również miałem bardzo dobre wsparcie ze strony nauczycieli przedmiotów humanistycznych. Muszę tutaj podkreślić, że dla mnie ta współpraca z nauczycielami była niezwykle ważna i bardzo dobrze tę szkołę peerelowską wspominam. Spotkałem tam rzeczywiście nauczycieli z powołania. To byli ludzie, którzy wkładali swoje umiejętności, ale i serce do pracy nad nami, mimo że były to warunki dla nich niekomfortowe. Szkoła była przecież przez państwo komunistyczne traktowana jako instrument indoktrynacji, ideologicznego kształtowania dzieci. Miałem to szczęście, że z jednej strony osłaniali oni nas przed tą komunistyczną propagandą, a z drugiej strony w możliwych ramach starali się kształtować w nas jakieś dobre cechy charakteru i naszą wiedzę historyczną nie obciążoną ideologicznie. Jest rzeczą charakterystyczną, że ja sobie nie bardzo przypominam, żeby w szkole uczono nas na historii o budowie socjalizmu, o historii ruchu robotniczego, o różnych wątkach historii, na których szczególnie zależało komunistycznej propagandzie. To było w podręcznikach, ale nie było w programie realizowanym przez szkołę. Nauczyciele nie podejmowali tych tematów i to było jakieś takie naturalne.

Poszedłem do Technikum Mechanicznego dlatego, że takie były warunki w domu. Rodzice mówili mi: „musisz zdobyć jak najszybciej jakiś praktyczny zawód, musisz zacząć zarabiać pieniądze, utrzymywać się, nie obciążać rodziny, to jest jakaś przyszłość dla ciebie”. , o tym żeby myśleć o takiej nauce, o liceum o studiach z perspektywy tamtych lat 60 nie myślałem. Jednak w Technikum główne moje zainteresowanie nie wiązały się z budową samochodów czy technologią budowy maszyn, materiałoznawstwem, ale z przedmiotami humanistycznymi. Kiedy chodziłem do Technikum, to myślałem o tym, żeby w przyszłości zostać oficerem WP. To jest też rzecz ciekawa, że o ile w moim środowisku rodzinnym, środowisku koleżeńskim, sąsiedzkim nastawienie do systemu komunistycznego było co najmniej niechętnie, to byli rzeczywiście „oni”, to system był akceptowany. Prości ludzie przyjmowali go jako zadany, ale niewątpliwie z tym systemem się nie identyfikowali, np. przynależność do partii uchodziła albo za jakiś dowód słabości, albo za coś nieprzyzwoitego. W moim środowisku mówiło się: „a to jest partyjniak” i było to określenie pejoratywne. Jeżeli ktoś z kręgu znajomych należał do partii, to nie było to dobrze przyjmowane. Taka była atmosfera. Pamiętam z Technikum, że jak przyszedł do nas w drugiej czy trzeciej klasie nauczyciel, który starał się zachęcić nas do wpisania się do ZMS-u, to

reakcja kolegów była bardzo niechętna. Zapisano się parę osób, ale to było parę osób z klasy, która liczyła 40 uczniów i ważne jest to, że reakcja była taka wyraźnie niechętna. To nie było na zasadzie: „mnie to specjalnie nie interesuje, ja nie chcę działać, nie chcę się angażować, nie mam na to czasu”, tylko ja nie chcę po prostu. To było ważne odrzucenie. Z drugiej strony zdecydowana większość klasy uczęszczała na religię, ale trudno było mówić, żeby to byli ludzie jakoś specjalnie religijni, raczej tacy typowi Polacy- katolicy bez jakiegoś pogłębienia religijnego. Wyczuwało się tę niechęć do komunizmu.

Jeszcze taka ciekawostka, która ilustruje, jak wyglądał nastrój w szkole podstawowej, do której chodziłem. Byłem chyba uczniem piątej, szóstej klasy, a więc był to początek lat 60. i obchody jakiejś rocznicy związanej z Mikołajem Kopernikiem. Na lekcji polskiego nauczycielka zadała jakieś pytanie związane z tymi obchodami i ja zgłosiłem się do odpowiedzi. Powiedziałem, że Mikołaj Kopernik nie był dobrze traktowany przez Kościół, o czym przeczytałem gdzieś w gazecie, a bardzo dużo czytałem prasy, wtedy ta nauczycielka o nazwisku Mielnik naskoczyła na mnie: „nie pozwolę żebyś tutaj w szkole uprawiał propagandę komunistyczną”, a szkoła była przecież socjalistyczna, której dyrektorka, pani Dolinowa, należała do partyjnych aktywistów. Czyli, jeśli nauczyciel chciał, to mógł również wyrazić swoje poglądy polityczne. Ja to zapamiętałem na całe życie.

Moje zainteresowania historyczne odnosiły się głównie do historii wojskowości i wojska w ogóle. Mimo że moje środowisko było bardzo niechętnie nastawione do systemu, to ja byłem zdania, że to nasze wojsko, to jest wojsko patriotyczne, że służąc w tym wojsku można służyć ojczyźnie. Nie znałem oczywiście wielu rzeczy, o wojsku mogłem się dowiadywać od mojego brata, od starszych kolegów odbywających zasadniczą służbę wojskową, od ludzi, którzy byli w tym wojsku i traktowali to jak przedłużenie pracy, czy edukacji. Mówili o nim raczej pozytywnie, bo to było nasze wojsko i dlatego bliska mi była myśl, że to może być dla mnie droga życia w mundurze oficera WP. Nie był dla mnie zachętą nauczyciel, który prowadził przedmiot przysposobienie wojskowe, był partyjny i wyrażał taki bardzo negatywny stereotyp oficera służbisty, bez wyobraźni, bez jakichś zainteresowań, tylko wykonanie rozkazu, poleceń: „żołnierz nie myśli, tylko wykonuje rozkaz”.

Data i miejsce nagrania	2005-05-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"